Rok XXII. We Lwowie, dnia 26. listopada 1915. Nr. 46.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Ojciec św. Benedykt XV.

(Kilka szczegółów z jego życia i dotyczasowej działalności).

I. Ród — rodzice — wiek dziecięcy.

Bardzo urozmaicony, prawdziwie mozaikowy obraz przedstawia nam Stolica Apostolska. Po przeniesieniu jej przez Rybaka galilejskiego z Antyochii w Syryi do Rzymu, zasiadali na niej mężowie bardzo różnego pochodzenia, z rodów szlacheckich, hrabiowskich i książęcych, ale także wieśniaczych i rzemieślniczych Tak np. św. Grzegorz VII, jeden z największych Papieży, był synem stolarza, a Sykstus V, także jeden z wielkich, był synem włościańskim. Na stopnie bowiem Stolicy Apostolskiej nie wiedzie wysokie pochodzenie, lecz głównie zasługa, nauka i cnota. Toż nikt się nie dziwił, kiedy po Leonie XIII z rodu hrabiów Pecci, zasiadł na tej Stolicy Pius X. syn ubogiego listonosza wiejskiego z Riese w północnych Włoszech.

I nikt się znowu nie zdziwi, słysząc, że po synie listonosza wiejskiego, wstąpił na nią znowu mąż pochodzenia szlacheckiego. Bo rodzina Benedykta XV della Chiesa, aczkolwiek nie bardzo bogata, należy jednak do genueńskiej szlachty margrabiów, a złota księga patryarchatu genueńskiego wywodzi ją od 16 wieku. Niektórzy badacze chcieliby ją widzieć we Włoszech już w czwartym wieku po narodzeniu Chrystusa, lecz twierdzenia swego nie poparli niezbitymi dokumentami historycznymi.

Nazwisko rodowe della Chiesa wzięło początek stąd, że ta rodzina mieszkała pierwotnie w Genui pod kościołem.

Dawniej posiadała ona w Genui dom własny, który jednak uległ zburzeniu, gdy zarząd gminny prostował ulicę; obecnie część rodziny mieszka w Genui w domu wynajętym. Za to w miasteczku Pegli [1]), oddalonem od Genui o pół godziny drogi, już od 16 wieku posiada ona większy dom, położony nad morzem, a wyróżnia go potężna wieża zamkowa i dlatego nazywają go zamkiem. We framudze nad drzwiami wchodowemi domu umieszczono marmurową statuę Matki Boskiej pod wezwaniem: „Matki miłosierdzia“. W 16 i 17 wieku trzej członkowie rodu della Chiesa byli senatorami potężnej i dumnej rzeczypospolitej genueńskiej, a mianowicie: Hieronim, Andrzej i Piotr Antoni. Ten ostatni wsławił się zarówno męstwem jak i pobożnością; w czasie wielkiej zarazy, niszczącej całą Liguryę, oddał się na usługi swoich współobywateli zapowietrzonych.

Margrabia Józef della Chiesa, ojciec Papieża, urodził się w Genui w r. 1821 i zawarł małżeństwo z margrabianką Joanną Migliorati, pochodzącą z Sulmony, z bardzo dawnej rodziny szlacheckiej, która dała Kościołowi Papieża Innocentego VII, a także i kilku biskupów.

Rodzice Ojca św. mieszkali w Pegli, on wszakże narodził się w Genui, dokąd matka przedtem przeniosła się, 21 list. 1854. W Genui także otrzymał chrzest św., gdyż niemowlę było delikatne i słabowite. X. Cardinali, proboszcz parafii Najśw. Maryi Panny „w winnicach“ (delle vigne) w księdze narodzin i chrztów zapisał ten akt najważniejszy.

Rodzice jego mieli jeszcze pięcioro dzieci, z których dwoje przedwcześnie zmarło. Najstarszy syn, margrabia Jan Antoni della Chiesa mieszka w Pegli jako pozasłużbowy kontradmirał floty włoskiej. Drugi brat Juliusz który służył też przy marynarce włoskiej, zmarł 11 kwietnia r. b. Siostra Zofia, wdowa po hrabi Persico, mieszka naprzemian w Wenecyi i Florencyi, a porę letnią przepędza w swej willi przy Treviso. Kiedy doniesiono jej o wyniesieniu brata na Stolicę Piotrową, skłoniła głowę, złożyła ręce i westchnęła: „povero mio fratello!“ („Biedny mój brat!“).

Okolica, w której przyszły wybraniec Pański przepędził lata dziecięce, należy do najpiękniejszych. Wzdłuż

[1]) Wymawia się: Peli.

całego wybrzeża morskiego rozsiadły się tu miasta, miasteczka i wsie z licznemi pięknemi willami i pomnikami, głoszącemi potęgę i sławę rzeczypospolitej genueńskiej. I miasteczko Pegli jest piękne, pełne uroku. Roślinność ma bujną i prawdziwie południową, bo okolicę od zimnych wiatrów północnych chronią dość wysokie wzgórza. Rosną tu palmy, cedry, drzewa migdałowe, oleandry i cyprysy, prześliczne róże, przez cały rok kwitnące. Wille i domy wieśniacze stoją wśród bujnej roślinności i kwiecia ogrodów i gajów. Osobliwością miasteczka jest piękny park księcia Pallaviciniego, zbudowany w r. 1837 kosztem 7 milionów lir włoskich.

Miasteczko Pegli posiada kościół parafialny, poświęcony św. Marcinowi, jako głównemu patronowi. Mieszkańcy jednak czczą jeszcze więcej jako swoją patronkę, św. Rozalię, zwłaszcza w dniu jej święta, na sposób prawdziwie włoski, bo iluminują wieczorem domy, spalają ognie bengalskie, pływają po morzu na żaglowcach i łodziach rzęsiście oświetlonych. W ostatnich latach wzniesiono w Pegli drugą wspaniałą świątynię pod wezwaniem Niepok. Poczęcia Najśw. Maryi Panny.

Pegli, pierwotnie osada rybacka z ludnością prostą, pobożną i pracowitą, przekształciło się od niedawna w piękne miasteczko, dzięki temu, że zrobiono zeń miejsce lecznicze na zimę z powodu łagodnego klimatu, na lato zaś dla kąpieli morskich. Ale nie potrzeba chyba dodawać, że wskutek tej zmiany i sąsiedztwa Genui, większego i zepsutego miasta nadmorskiego, dużo zmieniło się na gorsze wśród ludności tubylczej. W czasie, w którym Jakób della Chiesa przepędzał w Pegli lata dziecięce, atmosfera duchowa była tam jeszcze owiana tchnieniem wiary głębokiej i obyczajności prostego, wieśniaczego ludu, a życie upływało szczęśliwie na łonie matki ziemi. Wrodzona wrażliwość dziecięcia na arcydzieła Stwórcy, rozrzucone tu wokoło, musiała też podnieść młodą duszyczkę ku wyżynom niebieskim.

Również i dom margrabiego della Chiesa, najpiękniejszy w całem Pegli, nie mógł pozostać bez dobrego wpływu na umysł i serce dziecka. Było ono, jakeśmy już powiedzieli, delikatne i słabowite, ale dzięki starannej opiece matki i zdrowemu klimatowi, zaczęło rozwijać się zdrowo. Rodzice zauważyli też wkrótce, że Stwórca wyposażył je bardzo hojnie. Skoro tylko chłopczyna zaczął przychodzić do używania rozumu, objawił wielkie zamiłowanie do nauki. To też często, grając z zapałem z rówieśnikami w piłkę angielską („tennis"), odrywał się nagle od zabawy i biegł do domu, do otwartego elementarza, do nauki przedtem rozpoczętej. Był on wesołego usposobienia i skłonny do niewinnych rozrywek. Oddawał się też z zamiłowaniem sztuce wiosłowania, a rówieśnicy jego opowiadają, że między nimi był najlepszym pływakiem.

Od pierwszych lat objawiła się też w nim cnota prawdziwej pobożności. Rozmiłowany był w książkach, zabawach i rozrywkach różnorodnych, wszelako nie zapominał i o kościele, lecz odwiedzał go często i modlił się przed Najśw. Sakramentem i cudownym obrazem Matki Bożej.

W pobliżu Pegli, w górach Voltri, znajduje się miejsce odpustowe, zwane „Acqua santa", a poświęcone czci Matki Boskiej. Do miejsca tego cudownego, a zarazem bardzo zdrowotnego udawali się często rodzice Jakóba w porze letniej, biorąc ze sobą pobożnego synaczka. Spieszył z nimi zawsze z wielką radością, uważając tę podróż za pielgrzymkę. Miejsce to odpustowe tak ukochał, że i w późniejszym wieku, jako prałat Ojca św. i arcybiskup boloński, odbywał tam nieraz pielgrzymkę.

Jeden z dziennikarzy, który po konklawe odbytem w Rzymie pospieszył zaraz do Pegli celem zebrania bliższych szczegółów o nowo wybranym Benedykcie XV, spotkał się tam z ogrodnikiem Karolem Montalto, rówieśnikiem Ojca św. i streścił tak jego słowa:

„Karol opowiedział mi historyę o drzewku palmowem, które tam zasadził mały Jakób i dodał: „Kiedy Monsignore przybędzie, zapytuje zawsze o palmę, a gdy potem zwiedza ogród, zatrzymuje się przy palmie i bierze do ręki gałązkę, ściskając ją jak dłoń dobrego przyjaciela".

„Czy już jako chłopiec — spytałem — objawiał chęć zostania kapłanem?".

„Już od dzieciństwa. Dnia jednego, kiedy mogliśmy liczyć dwunasty rok życia, wynurzał się przedemną z myśli o piękności i wielkości służby ołtarza i pracy dla dusz zbawienia, która to myśl zajmowała jego serce. Lecz zauważyłem przytem, że w słowach jego krył się jakiś smutek. Zagadnąłem go więc o to, a on ze łzami w oczach powiedział: dziś rano całkiem poważnie oświadczyłem ojcu, że pragnę zostać kapłanem, ale na to ojciec odparł mi krótko: Chcę, abyś pierwej został adwokatem!

W wolnym czasie, gdy nie siedział nad książkami, budował sobie ołtarzyki, albo też stawał w oknie i wygłaszał kazania. Wychodził także na balkon, wyobrażając sobie, że stoi na kazalnicy. Nikt go nie słuchał, on jednak mówił do obłoków, ku którym chwilami podnosił ręce. Parę razy niespostrzeżenie podsunąłem się pod balkon, aby się przysłuchać jego kazaniu. Nie rozumiałem, co mówił, lecz wygłaszał on kazanie bardzo dobrze".

Do służby Pańskiej przy ołtarzu zaczął się też wprawiać od pierwszej młodości. Miał do tego dobrą sposobność, gdyż w zamku rodzicielskim znajdowała się kaplica domowa, w której codziennie odprawiała się Msza św. Odprawiał ją kapłan, będący zarazem wychowawcą chłopców. On też zapewne przyczynił się do ugruntowania objawiającego się w jego wychowanku powołania do stanu kapłańskiego. Obaj chłopcy, Jakób i starszy brat Jan Antoni usługiwali naprzemian do Mszy św. swemu wychowawcy.

II. Na naukach w Genui.

W gronie dość licznej rodziny i domowników i w miejscu bardzo uroczem minęły mile i szybko przyszłemu Namiestnikowi Chrystusowemu lata dziecięce. W czasie tym ukończył prywatnie w domu nauki elementarne, czyli przygotowawcze do szkoły średniej, do której zaczął uczęszczać w Genui, w zakładzie wychowawczo-naukowym księży Novaro i De Giusso, zwanym kolegium Novaro. Nauka w zakładzie tym zaczynała się o godzinie 9 przed południem, a kończyła się o 3 popołudniu z przerwami oczywiście między lekcyami. Zakład był przeznaczony głównie dla chłopców z bogatszych domów, którzy

w nim mieszkali i otrzymywali wychowanie religijno-moralne. Ukończywszy tam studya gimnazyalne, uczęszczał Jakób dalej w Genui jako eksternista na kurs filozoficzny w seminaryum arcybiskupiem. O świętym Bazylim Wielkim i Grzegorzu z Nazyanzu mówią dzieje Kościoła, że w czasie swych studyów znali w mieście dwie drogi: jedną prowadzącą do szkoły i drugą do kościoła. I o Jakóbie della Chiesa można to powiedzieć. Nie tylko jako ucznia gimnazyalnego, ale także później jako słuchacza prawa można go było widzieć często w kościele, modlącego się, przystępującego do Komunii św. i usługującego do bezkrwawej Ofiary ołtarza. Szczególniej zaś lubił modlić się w kaplicy kościoła parafialnego Najśw. Maryi Panny „w winnicach", bo miejsce to przypominało mu święte obrzędy, uzupełnione tu na nim po utrzymaniu chrztu z wody w domu prywatnym. (C. d. nast.)

X. Dr. W. Miś.

O naszem kaznodziejstwie.

Z półwiekowego doświadczenia i spostrzeżeń

napisał

X. Władysław Chotkowski.

(Ciąg dalszy).

Zresztą i do improwizacyi nie brakło mi okazyi, bo byłem wikaryuszem u proboszcza, który miał ten miły zwyczaj, że często zasłabł, kiedy był czas iść na ambonę i dawał mi znać przez kościelnego o swojej słabości w ostatniej chwili. Pamiętam doskonale, jak pewnego razu, idąc po stopniach na ambonę, jeszcze nie wiedziałem, co mam mówić i świadczyłem się przed Panem Jezusem, żem nic a nic nie winien. Wtedy przyszło mi na pamięć najświeższe rozmyślanie z Chaignona i to mnie z biedy wyratowało.

Dotknąłem tu kwestyi bardze ważnej, ale jej szeroce rozbierać nie będę. Tyle tylko powiem, że jak rola, choćby najżyźniejsza, potrzebuje uprawy, a kwiaty i zioła, choćby najbujniejsze, potrzebują deszczu i rosy ożywczej, tak i umysł kaznodziei potrzebuje odświeżania przez czytanie i rozmyślanie, bo inaczej wyjałowieje, wyschnie zupełnie. Słusznie też mówi przysłowie, że z próżnego i Salomon nie naleje, a nauka jest podobna do kamfory, która szybko wietrzeje. Rychło staje się też pustą głowa, tak jak stodoła, do której nowych zapasów nie przybywa.

Doskonale wiem, że na parafii jest bardzo dużo zajęcia i mało czasu do czytania, a tem mniej do pisania kazań, ale wiem też, co mówi przysłowie, że pracowity człowiek na wszystko czas znajdzie. — Przed 6 laty chowałem przyjaciela, który był proboszczem i dziekanem, był kierownikiem banku ludowego, stowarzyszenia przemysłowego, budował kościół, pracy parafialnej miał tyle, co i drudzy — a mimo to kazania zawsze pisał. Czerpał je ze źródła pierwszorzędnego, bo miał wszystkie tomy *Les orateurs sacrés*, wydania X. Migne, trzymał dwa miesięczniki francuskie o Najśw. Sakramencie i trzeci polski p. t. „Adoracya", który obecnie upadł, podobno z braku abonentów. — Umarł nagle po kazaniu na temat: „maluczko a nie ujrzycie mnie", a lud zgromadzony na pogrzebie wspominał z wdzięcznością jego budujące i pouczające kazania. Znalazł więc czas na pisanie kazań, może dlatego, że nie miał czasu do jednej sztuki, tj. gry w karty.

Kto samodzielnie opracowuje kazania, uniknie w każdym razie tego, co spotkało dwóch księży, kiedy jeszcze byłem klerykiem. Na odpuście w pewnem miasteczku słyszałem kazanie. Za tydzień był odpust w sąsiedniem miasteczku i znowu słyszałem to samo kazanie, powiedziane przez innego księdza. Obaj nauczyli się z tej samej książki. Bądź co bądź jest to jednak mniejsza kompromitacya, niż ta, którą przytoczyć muszę, jako wyjątkowe *curiosum*.

Kiedy umarł ś. p. Grocholski, prezes Koła polskiego w Wiedniu i były minister dla Galicyi, powiedział mowę na jego pogrzebie paroch ruski. Obecny tam śp. Ludwik Dębicki prosił go, żeby nam dał rękopis do wydrukowania w „Czasie". Jakież było moje zdumienie, kiedym zaczął czytać tę mowę, bo była dosłownem powtórzeniem mojej mowy, powiedzianej na pogrzebie śp. Zyblikiewicza! Plagiat był *verbotenus* od końca do końca, zmienione były tylko nazwiska i daty, lecz mowa tak się podobała, że przyniosła plagiatorowi probostwo we Lwowie, o które się wielu starało. Nie podniosłem protestu za życia i teraz nie wymienię jego nazwiska, bo już nie żyje. — Ten widocznie trzymał się za życia niemieckiej rady: *„tritt frech auf!"*.

Na zakończenie tej rozprawy o pisaniu kazań dodam jeszcze ostatnią korzyść, tj. że oszczędza zdrowia.

Skarżył mi się razu pewnego jeden z moich przyjaciół, że kazania bardzo go męczą. Na to odpowiedziałem mu krótko: „męczysz się, bo nie piszesz". — Kto improwizuje, musi krzyczeć, żeby się wprawić w zapał, bo wtedy gładko słowa płyną. Lecz przysłowie mówi, że póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie. Na dowód przytoczę znowu przykład z mojego życia.

Byłem w czasie wojny prusko-francuskiej posłany do Bydgoszczy na wikaryusza, dlatego, że tam był potrzebny nie tylko t. zw. utrakwista, tj. mówiący kazania po polsku i po niemiecku, ale i po francusku, bo było tam jeńców francuskich przeszło pół tysiąca. Administratorem parafii był mój kolega ze szkół trzemeszeńskich bardzo gorliwy kapłan, który na kazaniach okropnie krzyczał, bo nigdy nie pisał. Kazania miewaliśmy na przemian i na każdem jego kazaniu płakały wszystkie baby, na moich nie płakała żadna. Za to on był po każdem kazaniu wieczorem słaby i czuł boleści w dolnych częściach brzucha. Powtarzałem mu często: nie krzycz tak, bo okaleczejesz. Lecz łatwiej to radzić, niż zwyczaj zmienić. Miał potem probostwo na wsi. Kościół był drewniany, on krzyczał dalej, aż dostał podwójnej ruptury.

To kalectwo często się trafia u księży, ale najczęściej nie wiedzą przyczyny. Dlatego może kto skorzysta z dobrej rady, którą zawdzięczam staremu proboszczowi. On wiedział, że śpiewacy włoscy, mianowicie tenorzyści, którzy muszą brać wysokie tony, biorą zawsze pas do śpiewu i zakładają go pod brzuch (nie na brzuch). Taki pas zrobi każdy siodlarz lub rymarz z popręgu, który się bierze na konia. Jest to taśma, szeroka na cztery palce. Na jednym końcu przyszyje się kółeczka, na drugim haczyki — i pas jest gotów. Tworzy zaś doskonałe hypo-

mochlium dla brzucha i dla płuc, a przez to ułatwia oddychanie i emisyę głosu. Takich pasów spotrzebowałem kilka, nie dlatego, żeby się podarły, lecz dlatego, że stawały się z latami i rośnięciem objętości za krótkie. Kto posłucha tej rady, nie pożałuje.

Drugiem nadto doświadczeniem chciałbym się podzielić z Czcigodnymi Braćmi w służbie Słowa Bożego. Po każdem kazaniu, mianowicie u młodszych i słabszych księży, następuje zapalenie wstęg głosowych i krtani. Jeśli więc zaraz po kazaniu wypadnie księdzu wyjść na zimne powietrze, a co gorsza, jeśli się napije zimnej wody, albo czego bądź zimnego, w takim razie musi ochrypnąć. Przeto należy najpierw usta zasłonić chustką i przez chustkę oddychać. Przyszedłszy zaś na plebanię, trzeba prosić o szklankę gorącej wody, której zawsze dostać można na zawołanie, nie robiąc najmniejszej subjekcyi. Do tej szklanki gorącej wody, włożyć kawałek cukru, dodać kilka kropli wina lub koniaku i wypić. Wtedy jest się zabezpieczonym od chrypki. A przecie tylu księży choruje na gardło. Może więc młodym przyda się jeszcze jedna rada,

Jako wikaryusz w Bydgoszczy nabawiłem się chronicznego zapalenia krtani, była tam bowiem robota nadludzka. Parafia liczyła około 16.000 dusz, a do pracy było nas właściwie tylko dwóch wikaryuszy, bo trzeci — proboszcz — nie rwał się do pracy. Spowiedź wielkanocna trwała od pierwszej niedzieli postu aż do Zielonych Świątek, a od pół do szóstej rano czekały już tłumy przy konfesyonale. Przygotowanie dzieci do spowiedzi trwało cały rok, a dodawszy do tego kazania i t. d., nic dziwnego, że moje gardło było do tego stopnia wymęczone, że zacząłem krwią pluć.

Wtedy poradził mi X. Likowski, mój dawniejszy profesor w seminaryum a późniejszy arcybiskup, prosty środek. Trzeba co dzień rano płukać gardło herbatą ze szałwii, ale do szklanki tej herbaty dodać łyżeczkę miodu i łyżeczkę octu. On zapłacił za tę radę profesorowi uniwersytetu we Wrocławiu duże honoraryum, mnie dał ją za darmo — po kilku tygodniach takiego gorgoryzowania szałwią wyleczyłem gardło zupełnie.

Bardzo też jest hygienicznie myć codzień rano i wieczór szyję zimną wodą, a nigdy nie nosić żadnych ciepłych chustek na szyi.

III.

O sposobie wygłaszania kazań i gestykulacyi.

Powiedziałem poprzednio, że kto nie pisze kazań, ten zwykle długo mówi i krzyczy na ambonie, lecz z tego nie wynika, żeby ten, kto starannie się przygotuje, miał mówić po cichu. W tem tylko jest różnica, że wie, kiedy głos podnieść trzeba i nie mówi ciągle jednym tonem.

Wygłaszanie kazań jest nie tylko deklamacyą, ale jest śpiewem a dlatego kto nie posiada słuchu muzykalnego, nie może być dobrym mówcą, bo nie umie głosu modulować, w miarę podnosić i zniżać, a podniesiony głos łatwo staje się u niego krzykiem. Słuch muzykalny potrzebny też jest do tego, żeby utrafić, ile natężenia głosu potrzeba na rozmiary kościoła, w którym się mówi kazania.

Samo przez się rozumie się, że słuchu nikt nie kupi, bo to jest dar przyrodzony, lecz każdy może się w krzyczeniu miarkować. Homer wprawdzie chwali jednego ze swoich bohaterów, że krzyczał jak cztery tysiące Achajów, kiedy się rozgniewał, lecz Cicero w swojej rozprawie *De oratore* upomina: *oratorem irasci non decet, simulare non dedecet.* Jeśli pogański retor odczuwał potrzebę umiarkowania, to przymiot ten przystoi jeszcze bardziej mówcy chrześcijańskiemu, bo wszelkie nadmierne krzyczenie jest nieestetyczne i sprzeczne z powagą Słowa Bożego.

Głos ma każdy mówca wrodzony, każdy głos ma też inny dźwięk, inne brzmienie, donioslość i przenikliwość. O przenikliwości i donioslości głosu pisano przed kilku laty w „Gazecie Kościelnej" i słusznie tam powiedziano, że wysoki tenor najdalej sięga i przenika. To pewna jednak, że głos kształcić można ćwiczeniem, a wiadomo, że Demostenes chodził nad morze i starał się przekrzyczeć szum morskich fali, żeby siłę głosu wyrobić. Przez usilne ćwiczenie może też mówca pozbyć się różnych wad głosu. Tak n. p. X. Edmund Radziwiłł jąkał się, a pozbył się tego ćwiczeniem, przy mówieniu kazań. Wielu też mówi przez nos lub przez gardło, ale — przy dobrych chęciach — i tego można się odzwyczaić.

Jeden jest jeszcze sekret, na który warto zwrócić uwagę, tj. że głos, idący z piersi, powinien uderzać o podniebienie, bo wtedy staje się donioślejszy. Nauczyciele śpiewu uczą emisyi tonów z głowy (Kopftöne) i dlatego można zauważyć, że przy wysokich tonach pochylają śpiewacy nieco głowę naprzód.

Może ta uwaga spotka się z ironicznym uśmiechem Szan. Czytelników „Gazety Kościelnej", ale już starożytni mówili, że bogowie rozlali morze znoju przed doskonałością, a przysłowie mówi, że „pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki". Nie każdy może być mówcą doskonałym, ale każdy ma obowiązek się doskonalić, bo to dzieje się dla większej chwały Bożej i pożytku wiernych.

W tej mierze jest też wypróbowany sposób, przysłuchiwanie się i przypatrywanie innym kaznodziejom, jak oni mówią, jak głoszą słowo Boże i jak się na ambonie zachowują, jak gestykulują. Dlatego podzielę się mojemi, w długiem życiu porobionemi spostrzeżeniami.

Kiedym pierwszy raz w życiu (r. 1869) był w bazylice św. Jana lateranśkiego, zastałem właśnie uroczyste nabożeństwo w dzień św. Jana. Niezbyt licznie zgromadzeni wierni zapełnili tylko część kościoła, pomiędzy wielkim ołtarzem a konfesyą i tam też była ustawiona mała, przenośna ambona. Kazanie prawił zakonnik, który tak się rzucał i wyskakiwał, że byłem przekonany, iż nie tylko spadnie z ambony, ale że jeszcze w powietrzu koziołka przewróci. Tymczasem pobożni słuchali jego kazania w skupieniu ducha, a jego gestykulacya wcale ich nie raziła, bo taki temperament żywy mają wszyscy Włosi. Oni odziedziczyli to zresztą po swoich przodkach, starożytnych Rzymianach, którzy wielką wagę kładli na ruchy i obroty. (C. d. n.)

System Modernistów.

(*Odczyt wygłoszony na zebraniu kapłanów 19 lutego 1915 w Krakowie).*

(Dokończenie).

Taką jest nauka katolicka o dogmatach i ich rozwoju; jakie zaś są zapatrywania modernistów w tym względzie?

Objawienia się Bóstwa w nas nie podają nam szczegółowych prawd, jak je już skrystalizowane w dogmatach katolickich znajdujemy, ale tylko rzucają ogólne, bogate treścią i płodne w następstwa myśli o naszym stosunku do Boga, np. że Bóg jest Ojcem naszym, że się nami opiekuje, że chce swe królestwo założyć na ziemi i t. p. Skrystalizować te prawdy i niejako je rozdrobić, ująć w dogmaty jest rzeczą ludzką. Dogmaty to twory ludzkie. Kiedy pewne objawienie doszło do świadomości wielu ludzi, stara się ta świadomość zbiorowa ująć to objawienie, jeszcze nie dość jasne, w pewne formy, w pewien symbol. Teraz rozum zaczyna swą pracę. Nie wolno mu badać, czy owe objawienia od Boga pochodzą czy nie, czy są prawdziwe, czy fałszywe; nie ma on być ich sędzią, ale tłumaczem, analitykiem, ma szukać dla nich odpowiedniej zewnętrznej szaty, wyrazu, symbolu. Ten symbol, gdy zostanie przez Kościół zatwierdzony, staje się dogmatem. Dogmaty więc są tylko symbolami pewnych objawień. Dogmaty te nie zawierają bezwzględnej prawdy i to z wielu powodów. Przedewszystkiem dlatego, bo bezwzględnej prawdy niema, jest tylko względna. Wszak prawda religijna to tylko jeden z objawów życia, a to ciągłej fluktuacyi, zmianie podlega, a z niem i prawda. To, co dziś jest prawdą, objawieniem religijnem, wskutek nowych potrzeb życia, wyższego stanu kultury może przestać być prawdą, musi być inną zastąpione, jest prawdą tylko do czasu. Powtóre, Bóg jest nieskończony w doskonałościach, stąd jedno objawienie Go nie wyczerpuje, ale nowe, doskonalsze mogą nastąpić, które swym blaskiem zaćmią tamte, dawne. A wreszcie, symbole dogmatyczne są urobione według pojęć czasów, w których powstały. Cały kulturalny poziom tych czasów w nich się odbija. Nic więc dziwnego, że noszą na sobie braki kultury minionych wieków. Są tylko nieudolnemi określeniami dobroci bożej, jego ojcowskiego do nas stosunku. Stąd zawierają wiele przesady, nieścisłości, błędów. Muszą tedy w miarę nowych, dokładniejszych objawień o Bogu, jakoteż w miarę postępu zmieniać się i dogmaty. Stare formuły nie obejmą już nowych prawd, nowe objawienia rozsadzą je. Jak długo jednak Kościół nie zmienia dogmatów, tak długo wierni powinni je wyznawać. Bo Kościół jest siłą zachowawczą tradycyi. Działalność jego w tym względzie w pewnych granicach jest uprawnioną i zbawczą. Siła bowiem, rwąca do postępu, mogłaby rozwój religijny sprowadzić z drogi tradycyą wskazanej. Władza więc kościelna dobrze robi, że ową siłę, prącą do postępu, miarkuje. Z drugiej atoli strony Kościół nie powinien tamować rozwoju dogmatów. Kiedy w samowiedzy ludzi prywatnych, lepiej odczuwających Bóstwo, niż władza, nowe objawienia się ukażą, Kościół powinien się z tem liczyć, nie upierać się przy dawnych dogmatach, ale dla nowych objawień nowych poszukać formuł, słowem nowe ogłosić dogmaty. Moderniści właśnie siebie uważają za narzędzie nowych objawień, a wywieranie nacisku na Władzę kościelną, by w kierunku tych objawień zmieniła dogmaty, uważają za swój obowiązek. „Łatwo stąd zrozumieć, czemu się moderniści tak dziwią, skoro się ich zgani, albo ukarze. Co im się poczytuje za winę, to oni za święty swój obowiązek uważają. Nikt nie ma lepszej potrzeby samowiedzy jak oni, bo bezpośredniej ją odczuwają, niż władza kościelna. Gromadzą więc niejako w sobie one potrzeby i stąd zniewala ich obowiązek, aby podnosili głos publicznie i pisali. Niech ich gani władza, jeśli się jej podoba, oni na poczuciu obowiązku się opierają i z wewnętrznego wiedzą doświadczenia, że nie zasługują na nagany, ale na pochwały. ...Nie zrażają się do władzy, choć im sprawia przykrości... Skarżą się jedynie, że się ich wcale nie słucha; w ten sposób wstrzymuje się ruch duchowny, ale przyjdzie z całą pewnością godzina, że ustanie zwłoka, bo prawa rozwoju można zacieśnić, ale nie można ich zniszczyć“.

* * *

System modernistyczny.

4. Dla uzupełnienia poglądów modernistycznych musimy jeszcze przypatrzyć się choć jednemu punktowi etyki modernistów. Encyklika Pascendi, mówiąc o reformatorskich zapędach modernistów, ich projekt reformy moralności chrześcijańskiej tak przedstawia: „W sprawie obyczajów przyswajają sobie zasadę amerykanizmu, że cnoty czynne przenosić trzeba nad cnoty bierne i rozwijać je przez ich wykonywanie“. Kilka słów dla objaśnienia tego określenia. Amerykanizm, to system religijny, propagowany głównie przez X. Izaka Haeckera, najprzód Redemptorystę, potem kapłana kongregacyi Paulistów, † 1888 r. Dzielił on cnoty na bierne i czynne. Do cnót biernych zaliczał np. pokorę, cierpliwość, łagodność, umartwienie, posłuszeństwo, czystość... wogóle te wszystkie, które, zdaniem systemu, małej przy wykonywaniu wymagają energii, mało czynu. Cnoty czynne to te, które czynnością na zewnątrz się zaznaczają, ujawniają energię danego osobnika, dużo wymagają ruchliwości, jak np. cnota męstwa, ufności w swe siły, przedsiębiorczości i t. p. Twierdził O. Haecker, że cnoty bierne były pożądane w średniowieczu i jeszcze w czasie reformacyi, gdy wybujałą indywidualność należało zapomocą biernych cnót trzymać w ryzach, ale dziś tego niebezpieczeństwa niema, a świat od sług ołtarza domaga się czynu. Epoka rzymskiego katolicyzmu, a więc hierarchii, dyscypliny, kultu zewnętrznego musi ustąpić katolicyzmowi anglo-saksońskiemu, katolicyzmowi siły, czynu, samodzielności. Dodawał, że cnoty bierne niwelują indywidualność ludzką, odbierają jej inicyatywę, cnoty zaś czynne rozwijają indywidualność, obrotność, samodzielność — a właśnie dziś potrzeba ludzi z takimi przymiotami. Jako curiosum, do jakich ekstrawagancyi doprowadziła zasada cnót czynnych pewnych duchownych, może posłużyć cytat, wyjęty z artykułu pewnego kapłana, zamieszczony u O. Weissa „Religiöse Gefahr“, str. 362. Autor wspomnianego artykułu tak sobie wyobraża ideał nowoczesnego kapłana-ascety: „Przez fałszywe pojęcie ascezy, powiada, jakie

niegdyś panowało, niejeden stawał się moralnym karłem i niszczył całą swą indywidualność. Dziś musi się asceza w innym rozwinąć kierunku: spacer, bilard, gra w kręgle, w tennis, wiosłowanie, gimnastyka pokojowa i t. p.; także w kwestyi systematycznych ćwiczeń ciała musi kler być solą ziemi. W ten sposób osiągnie się moralną silną świadomość, wytworzy się doskonała chrześcijańska indywidualność".

Amerykanizm został zganiony przez pap. Leona XIII w liście do kardynała Gibbonsa. Tenże wielki papież zbija, jak nikt inny lepiej, argumenty Amerykanistów. Na ich twierdzenie, że dzisiejsze czasy wymagają innych cnót niż czasy ubiegłe, odpowiada: „Tylko ten tak może mówić, kto przeocza słowa Apostoła: które przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna jego (Rom. 8. 29). Nauczycielem i wzorem wszelakiej świętości jest Chrystus; do jego nauk ma się stosować, kto chce być zbawionym. A Chrystus nie zmienia się z biegiem wieków, ale jest ten sam wczoraj i dziś i na wieki. A zatem do ludzi wszystkich czasów stosują się Jego słowa: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca"; zawsze staje przed nami Chrystus posłuszny aż do śmierci. Do ludzi wszystkich wieków odnoszą się słowa Apostoła: Którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami swemi". Sam podział cnót na bierne i czynne spotkał się z naganą we wspomnianym liście papieskim. W rzeczy samej cnota, virtus, równoznaczna etymologicznie z męstwem, może być tylko czynną. Każda wymaga rozwinięcia energii w wysokim stopniu, a t. zw. bierne może jeszcze więcej niż czynne. Zwycięstwo, odniesione nad sobą, nawet u pogan uchodziło za największe zwycięstwo. A temu właśnie zwycięstwu służą cnoty t. zw. bierne.

Poddać swą samowolę przez posłuszeństwo przełożonym, woli bożej, zdusić w sobie egoizm, ujarzmić w sobie zwierzę przez umartwienie, nałożyć pożądliwości oczu kaftan bezpieczeństwa przez wyrzeczenie się dóbr doczesnych, to wymaga energii, nieraz heroicznej. Cnoty bierne nie znoszą indywidualności, ale ją oczyszczają z wszystkiego, co w niej małego, nizkiego, na urojeniu o swej wielkości, a nie na prawdzie opartego. Dość wspomnieć imiona takich Świętych, jak Franciszek Seraficki, Dominik, Ignacy Lojola, Franciszek Salezy, Alfons Liguori, Wincenty a Paulo — ile indywidualności, ile piękna w tych postaciach, a ile przytem energii woli, heroizmu! A przecież to wszystko ludzie, którzy już ze swego zakonnego stanowiska musieli praktykować przedewszystkiem cnoty bierne. Imiona te dowodzą także, że cnoty bierne nie tylko nie osłabiają energii w czynnej miłości bliźniego, w cnotach t. zw. dziś socyalnych, przez Amerykanistów zwanych czynnemi, ale są ich źródłem, stamtąd te ostatnie czerpią swą siłę, wytrwałość, nadprzyrodzoną wartość, piękność. Tyle tylko idealizmu na świecie, ile ludzi wykonujących cnoty bierne! Stąd znowu — tak pięknie, głęboko i trafnie mówi Leon XIII: „Dałby Bóg, by większą była liczba tych, którzy wykonują cnoty, które Święci w ubiegłych czasach wykonywali, którzy przez swą pokorę, swe posłuszeństwo, swe umartwienie potężnymi się stali w słowie i czynie, nie tylko ku pożytkowi religii, ale całej ludzkości".

Moderniści, ponieważ wszystko wydaje się im w Kościele złem, a wydać się takiem musi, bo na zasadach dyametralnie przeciwnych ich zasadom oparto, wszystko na gwałt chcą reformować, oczywiście w duchu swych zasad. Filozofię scholastyczną pragną zastąpić nowoczesną filozofią na Kancie opartą. W teologii dogmatycznej spekulacyę scholastyczną ma zastąpić historya okrojona i spreparowana według systemu krytyki modernistycznej. Wprowadzenie do teologii dogmatycznej więcej pierwiastku pozytywnego i historycznego, niż było go dotąd, uznaje za potrzebne i Pius X., ale występuje przeciw rugowaniu scholastyki. „Dodajemy tu, że na pochwałę zasługują ci, którzy z niezłomnem poszanowaniem dla Tradycyi Ojców Kościoła i nauczycielskiego urzędu Kościoła, usiłują na podstawie rozsądnego zapatrywania i zasad katolickich wyjaśnić światłem, zapożyczonem z prawdziwej historyi, teologię pozytywną. Więcej z pewnością uwzględnić trzeba teologię pozytywną niż dawniej, ale to w ten sposób dziać się powinno, żeby na tem nie ucierpiała teologia scholastyczna". W obrzędach św. zmniejszyć należy wedle mniemania modernistów zewnętrzne formy nabożeństwa i rozrost ich powstrzymać. Władza kościelna, o czem już wspominaliśmy, ma uledz decentralizacyi i demokratycznemi ideami przesiąknąć. „Twierdzą także — słowa Encykliki — że działalność władzy kościelnej w sprawach politycznych i społecznych należy zmienić, aby nie wkraczała w ustawy świeckie, ale się dostosowała do nich". Wogóle duch nowatorstwa, tak niebezpieczny w religii zawsze, jest cechą modernizmu, duch, „który w pogoni za oryginalnością — słowa Leona XIII — wyśmiewa pobożność wiernych, a głosi nowy rodzaj życia chrześcijańskiego, nowe przykazania kościelne, nowe duszy nowoczesnej aspiracye, nowe socyalne powołanie kleru, nowe miłosierdzie chrześcijańskie i wiele innych tego rodzaju nowości".

* * *

Oto system modernistów w zarysie przedstawiony. Już choćby z tego krótkiego szkicu widać, iż modernizm niszczy jeden dogmat za drugim. Bóstwo Chrystusa, cuda, Pismo św., Tradycya, Kościół, dogmat — słowem, wszystko, co podwalinę i istotę religii kat. stanowi, nie może się ostać wobec zasad modernizmu. Mówi wprawdzie modernizm o wierze w te prawdy, ale same te prawdy uważa lub uważać logicznie musi nie za rzeczywiste, objektywne, lecz za wytwór uczucia, więc ostatecznie fantazyi ludzkiej. Cała ta wiara ma urojenia za przedmiot, za podstawę nieokreślone, nie kontrolowane, nie sprawdzone, zmienne, jak powiew wiatru, uczucie ludzkie. Prowadzi konsekwentnie do zupełnego nihilizmu religijnego, do ateizmu. Jakżę słusznie Pius X. nazywa modernizm stekiem wszystkich herezyi — omnium haereseon conlectum! „Zapewniamy — słowa Papieża — że gdyby ktoś był zapragnął zestawić wszystkie błędy przeciwne wierze, jakie kiedykolwiek się pojawiły, nie mógłby tego uczynić dokładniej, jak to uczynili moderniści w swym systemie. A nawet posunęli się dalej, niwecząc nie tylko religię katolicką, ale... niwecząc zupełnie religię wszelką". Błąd to tem niebezpieczniejszy, że się zasłania troską o dobro Kościoła. „Moderniści — mówi Pius X. — z pozornej ku Kościołowi miłości... zuchwale narzucają się na

odnowicieli Kościoła"... „Nie mija się z prawdą — słowa znowu Papieża — kto uważa modernistów za wrogów Kościoła, niebezpieczniejszych od wszystkich innych".

X. Dr. M. Sienialycki.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Otwarcie Uniwersytetu i Politechniki w Warszawie. Podniosłe chwile przeżyła stolica Polski 17-go b. m. z powodu otwarcia dwóch szkół najwyższych. Już od rana liczne tłumy zapełniły kościół św. Jana, w którym o godz. 9 X. arcybiskup Kakowski odprawił Mszę św. Kanonik metropolitalny, wybitny kaznodzieja X. Dr. Szlagowski wygłosił podniosłe przemówienie, z którego przytaczamy kilka ustępów:

„Zgliszczami zasłana ziemia polska, naród polski bezdomny, tułaczy, ale ponad krzykiem ginących i zawodzeniem wygnańców, ponad śmiercią i zniszczeniem i zagładą brzmi, góruje i w miarę coraz większych klęsk potężnieje nasz hejnał nadziei: Gloriamur in spe, chlubimy się w nadziei (Rzym 5, 2), w nadziei moc nasza, przeciw nadziei wierzymy w nadzieję. Wierzymy, że ojczyzna nasza, ta macierz umiłowana, córa tylu łez i krwi i „nie zginęła i zginąć nie może" (Krasiński). Ufamy, że naród polski i ziemia polska, jako są uczestnikiem nieszczęścia, tak będą towarzyszem szczęścia. A jako dla gniewu Wszechmocnego są spustoszone, zasię ubłagawszy Wielkiego Pana, z wielką sławą będą wywyższone. Z wiarą tedy niezachwianą powtarzam słowa wieszcza, że

„Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Jedno wiem tylko: sprawiedliwość będzie;
Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie,
Jedno wiem tylko: na dziejów przestrzeni
Grób nasz nam w życia gmach się przepromieni".

Wschodzi jutrzenka zmartwychwstania, a objawem jej to owo prawo o powszechnem nauczaniu, „co zbliża nas i wiąże z Komisyą Edukacyjną". Brzask tego dnia widzi mowca dzisiaj w chwili otwarcia najwyższych uczelni polskich, wszechnicy, „co dawno polską być przestała, i politechniki, co naszą od początku nigdy nie była".

Na odnowionej dzisiaj Wszechnicy „zapanował duch nasz rodzinny, pielęgnowany potem w niezapomnianej nigdy Szkole Głównej, odżyły cele na wskróś ojczyste, zapisane w dawnych jej ustawach organicznych, iż szerzyć i podwyższać będzie w kraju oświatę, w całem znaczeniu tego słowa narodową". — Mówiąc o zadaniach narodowej oświaty, stwierdza mowca, że oświata prawdziwie narodowa musi być religijną, gdyż tylko taka stanie się „arką przymierza między dawnemi i młodszemi laty". Taką oświata nasza zawsze była, taką pielęgnowała ją zawsze warszawska wszechnica i taką pielęgnować będzie. Aczkolwiek w senacie uniwersyteckim na razie wydział teologiczny nie jest reprezentowany, to jednakże między profesorami znajdują się i uczeni teologowie, którzy wiarę wzmacniać będą wśród wychowanków.

Poświęciwszy ustęp teologii „wszech nauk królowej", mówił dalej:

„Rozum ludzki prawdy szuka i prawdę znajduje, wyrywa przyrodzie jej tajemnice, poskramia siły jej wrogie, oprzęga dodatnie i czyni je sługami swemi. Przeszłość otwiera przed nim swe karty, a on w nich odczytuje przyszłości zagadkę. Na zegarze naszego przeznaczenia bije godzina dziejowa, a naród cały zasłuchany w spiżowe jej dźwięki. I w tej uroczystej chwili, dostojni przedstawiciele dwóch prześwietnych senatów akademickich, zebraliście się u stóp ołtarzy Pańskich, aby od Boga ojców naszych wziąć błogosławieństwo i pomoc. I zstąpił do was w tej świątyni duch przeszłości naszej. Tu królowie polscy zasyłali swe modły, tu posłowie Rzeczypospolitej, zanim w radzie królów zasiedli, zbierali się tłumnie, a wielki nasz Prorok narodowy w obrazach potężnych i prawdziwych kreślił przyszłych wydarzeń zapowiedzi. Tu uczestnicy Sejmu Czteroletniego brali od Boga mądrość, jak Polskę zbawić".

Zwracając się zaś do obecnych profesorów, mówi:

„Wyście hetmani i rotmistrze nasi, a zastępy te akademickie, to pułki nasze, to Legiony nasze. Sztandar wasz, orzeł biały, orzeł wielki z wielkiemi skrzydłami, z długim powłokiem członków (Ezech. 17, 3). Wstępował on tu przez wieki na czele wojsk zwycięskich, a dziś pod jego znakiem prowadzicie Legiony polskie w bój, w bój pokojowy, kulturalny. A młodzież, wprawną wiedziona ręką, zwycięstwo z pewnością odniesie, byleby tylko szła w Imię Chrystusa i w imię miłości Matki-Ojczyzny".

Życzymy z całego serca tym uczelniom naszym błogosławieństwa Bożego! *Redakcya.*

Obrazki wojenne. Kurat w szpitalu. Wojna! Wojna! Niema zakątka ziemi, gdzieby jej głos nie doszedł, niema zawodu lub osoby, którejby to koło rozpędowe nie porwało za sobą. Inni poszli — poszedłem i ja. W pierwszych dniach mobilizacyi otrzymałem rozkaz jawienia się w superyoracie — w kilka godzin później znalazłem się już w pociągu, który rwał nieubłaganie naprzód. Przez ściany wozu dochodził do uszu moich jakiś gwar. To żołnierze śpiewali. Jechali na wojnę ze śpiewem na ustach, spokojni, bez troski o jutro. A może śpiewem chcieli zagłuszyć i stłumić myśli, jakie lęgły się w ich duszach. Powoli ucichło wszystko. Strudzone ciała, kołysane rytmicznym ruchem pociągu, wypoczywały, krzepiąc się snem. A dusze? Te śniły zapewne o domu rodzicielskim, o matce umiłowanej, która w chwili rozstania na szyi jedynego syna zawieszała medalionik. W ciszy zacząłem i ja marzyć. A więc naprawdę nie jestem już na parafii? Jestem kuratem wojennym, jadę na żniwo śmierci, mam patrzeć, jak tyle, tyle młodych, silnych i zdrowych, będzie się żegnać ze światem na zawsze. Trudno! Fiat voluntas Tua!

Rano przybyłem na stanowisko mi wyznaczone. Z początku w płaszczu oficerskim i czapce z daszkiem jakoś mi było nie swojsko, ciasno, — powoli przyzwyczaiłem się. Tego samego dnia poznałem kilkunastu lekarzy, z którymi razem miałem pracować. Od pierwszej chwili zadzierżgnęła się między nami nić sympatyi. Jakaś serdeczność szczera, bez sztucznych, zimnych form konwencyonalnych, skupiała wszystkich w jedną rodzinę. Wszak mieliśmy razem pędzić chwile w szczęściu i nieszczęściu. Popołudniu obejrzałem szpital urządzony na 800 łóżek. Budynki te są podobne jeden do drugiego: sale wielkie i jasne, łóżka rzędem poustawiane, świeżo przyobleczone. A jednak gdy się wejdzie do takiego budynku, czuje się jakiś nieopisany smutek. Wybielone ściany zdają się szeptać: „O gdybyś słyszał to, co myśmy słyszały, byłbyś smutniejszy". A łóżka stalowe zdają się mówić: „Gdybyś widział, jak ci, którzy tu przebywali, wśród nocy bezsennych wili się z bolu, z pewnością byłbyś wrażliwszym na nędzę ludzką!". Dotąd nie było jeszcze ani jednego rannego w szpitalu. Jednak wszystko wyświeżone i przygotowane czekało. O tak! Czekajcie! Niedługo przyjdą „oni", — zapełnią się łóżka, a te mury dotąd takie senne i ciche, ożywią się z pewnością.

Niektórzy sądzą, że najstraszniejszy widok musi być zapewne na polu bitwy, gdy ciała ludzkie, trafiane granatami, rozpadają się na strzępy. Pojęcie z gruntu mylne. Tam na polu bitwy nie widzi się wszystkiego. Zmarłych grzebią, ciężko rannych opatrują i odsyłają dalej. Ale tu, w szpitalach wojennych, stałych, tu widzi się najwyraźniej, jak straszne są ofiary wojny.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o trzech typach szpitali wojskowych. 1. Divisionssanitatsanstalt. W miejscu naprędce obranem, nieraz i pod gołem niebem, jeden lub dwóch lekarzy udziela pierwszej pomocy, zakładając prowizoryczne bandaże. Szpitale te operują prawie w sferze linii bojowej i posuwają się razem z wojskiem. 2. Mobile Feldspitaler. Składają się z kilku

krytych wozów do przenoszenia rannych, mają już większą ilość materyałów do prowizorycznego urządzenia, jak koce, łóżka ruchome itp. Spełniają swą usługę zna-Komicie tam, gdzie brak kolei żelaznej. Od linii bojowej oddalone są 8 do 10 klm. 3. Stabile Reservespitaler. To stałe szpitale, urządzone zwykle na 600 do 1000 łóżek. W znacznem oddaleniu od linii bojowej, zwykle w większych miastach, gdzie jest łatwiejsze zaprowiantowanie dla wielkiej liczby rannych. Zakładają je tam, gdzie schodzi się kilka linii kolejowych celem rychłego przewożenia rannych z szpitali polnych. Każdy szpital ma przydzielonego jednego księdza katolickiego. Dobrze jest, jeśli ksiądz, zwłaszcza w stałym szpitalu, włada kilkoma językami. Nieraz w jednej sali spotykałem Węgrów i Włochów, Rumunów i Słoweńców, Czechów i Niemców. I dla każdego trzeba było znaleźć choćby jedno słowo, do każdego trzeba było się zwrócić. Wszak obowiązkiem naszym jest wnieść odrobinę ciepła do smutnej sali szpitalnej.

W sali operacyjnej na stole leżał ranny żołnierz, któremu miano amputować nogę. Widać było, jak biedak zmagał się ze sobą. z jakim niepokojem patrzał na lekarzy, uwijających się w białych płaszczach. Nikt do niego nie przemówił, nikt go nie zagrzał słowem ciepłem, serdecznem. Przybył z daleka, z nad granicy serbskiej. Zresztą nie czas było na gawędę. Gangrena posuwała się coraz dalej i aby ratować życie, trzeba było odciąć nogę. Przypadkiem wszedłem do sali, zobaczyłem rannego i zamieniłem z nim kilka słów po węgiersku. Wtedy ranny porwał mą rękę, przycisnął do ust i prosił gorąco, bym stał przy nim przez cały czas, bo mu się będzie zdawać, że jest wśród swoich. I stałem długo przy nim, stałem tak długo, aż zanarkotyzowany usnął, a ręka ubezwładniona opadła na stół, nie wypuszczając mej dłoni. To był akt niemej wdzięczności.

A jakież jest właściwie stanowisko kurata w szpitalu? Oczywista, że w pierwszym rzędzie ma się troszczyć o dobro duchowe żołnierzy. Ach! Przecież nieraz bardziej aniżeli noga strzaskana, bardziej aniżeli ręka urwana, boli dusza. I obowiązkiem naszym jest ten ból ukoić. Ale nie wolno nam zapominać także o znękanych ciałach. Wszak ci biedni żołnierze nieraz nie mają nikogo, przed kim mogliby wyskarżyć się, lub wypłakać i wtedy musimy im zastąpić tych najbliższych, których zostawili nieraz daleko.

Kilka słów skreślonych w imieniu chorego do domu, podana gazeta lub papieros, słowo serdeczne lub uśmiech jasny, to drobnostki, które nas wiele nie kosztują. Ale właśnie przez te drobnostki zbliża się do siebie i nieraz nawet przygotowuje się duszę żołnierza na siejbę słowa Bożego. Umieć czuć to sekret chwytania serc ludzkich.

X. Struszkiewicz.

Przeciw wyzyskowi. Biuro informacyjne i porady prawnej przy Sekretaryacie dla katol. Stowarzyszeń robotn. w Krakowie nadsyła nam następujące uwagi: Przy odbiorze zasiłków wojskowych strony muszą podpisywać kwity na otrzymane kwoty. Ponieważ wielu odbierających zasiłki nie umie pisać, korzystają z tego niesumienni spekulanci, którzy za podpisanie kwitu pobierają opłaty od 40 hal. do 1 kor., zarabiając w ten sposób setki koron. Wyzysku takiego nie można tolerować. Jeśli już społeczeństwo nie doprowadziło do tego, aby analfabetyzm znikł, to przynajmniej ma obowiązek bronić analfabetów przed wyzyskiem. W każdem mieście powiatowem znajduje się chyba parę chętnych jednostek, które bezinteresownie, dwa razy w miesiącu, podejmą się podpisywania kwitów analfabetom. Można nawet za to pobierać minimalną opłatę, przeznaczając ją czy to na KBK, czy na Legiony, czy na głodnych. Na takie cele każdy chętnie da. Apelujemy zatem do inteligencyi w miastach powiatowych, by poruszoną sprawę wzięła pod rozwagę. W ten sposób z jednej strony zapobiegnie się wyzyskowi, z drugiej przysporzy funduszów pożytecznym instytucyom.

Zakaz używania cyrylicy. Za przykładem węgierskiego biskupa grecko-katolickiego X. Nowaka (por. Kronika Nru 41 Gaz. Kośc. z r. b.) zabronił także rząd krajowy w Dalmacyi i w Bośnii używania cyrylicy w pisemnej komunikacyi służbowej władz, zakładów i szkół w całej Bośnii i Hercegowinie. Wyjątek zrobiono tylko dla nauki religii w szkołach serbskich prawosławnych i dla prawosławnego zakładu teologicznego w Reljevo. Nie wiadomo nam, czy reforma ta zamierzona jest także w Galicyi, ale można przypuścić, że po pewnym czasie pomyśli się o tem i w naszej prowincyi.

Katolik ministrem francuskim. Dwadzieścia już przeszło lat minęło od czasu, kiedy Francya miała ostatniego ministra katolika hr. de Mun. W latach ostatnich nie mogło być nawet mowy o tem, żeby członkiem rządu miał zostać polityk, przyznający się do zasad katolickich, a choćby tylko przychylnie usposobiony dla Kościoła. Teraz stała się rzecz nie spodziewana, bo nowy prezydent ministrów ex-socyalista Briand powołał do gabinetu członka Izby deputowanych, rojalistę barona Dyonizego Cochin, bardzo zdolnego polityka i pisarza, członka Akademii francuskiej. Cochin bronił zawsze otwarcie sprawy katolickiej; w jego też domu zamieszkał śp. kardynał arcybiskup paryski Richard, kiedy po przyjęciu ustawy separacyjnej musiał opuścić swój pałac przy katedrze. Wprawdzie jego działalność polityczna nie była wolna od błędów a w szczególności zbłądził bardzo, kiedy wraz z wielu innymi wybitnymi katolikami wyraził swoje niezadowolenie z powodu stanowiska, jakie zajął Pius X wobec projektu „Związków dla wykonywania kultu religijnego"; — ale w każdym razie obecność jego w nowym gabinecie można uważać za rękojmię, że prawa katolików będą przez rząd szanowane i że ministeryum obecne nie zamyśla dalej toczyć walki z Kościołem, która już tyle nieszczęść sprowadziła na Francyę. *N.*

Z akcyi dobroczynnej księży polskich we Lwowie.

W sierpniu 1914, gdy zagrzmiały fanfary wojenne, powstała w Kole księży lwowskich myśl, aby stworzyć w łonie duchowieństwa tutejszego osobną akcyę ratunkową. Można było bowiem oczekiwać, że wojna sprowadzi i na nasze miasto, na pewną przynajmniej część jego ludności, nędzę, że nasi wierni parafianie mogą się znaleźć w rozpaczliwem położeniu i miano przeświadczenie, że duchowieństwo powinno tym biedakom nieść jakąś pomoc. Wszakże to jest właśnie znamieniem chrześcijaństwa, że w chwilach nieszczęść publicznych umie rozwijać pracę ofiarną i uczy otwierać serce dla nieszczęśliwych.

Z takich motywów górnych, w chwili wielkiej, kiedy rozpoczynały się wypadki o doniosłości niesłychanej, duchowieństwo nasze zebrało się na wspólne posiedzenie i uchwaliło w połowie sierpnia taką akcyę dobroczynną rozpocząć. Wybrało w tym celu komitet, wydało odezwę do Współbraci, zwróciło się do J. E. X. Arc. Bilczewskiego o upoważnienie i o poparcie tej akcyi. X. Arcybiskup zamiarom pobłogosławił i ze swej strony zachęcił Zgromadzenia zakonne do składek.

W drugiej tedy połowie sierpnia, gdy rozpoczęto ściągać od księży podatek dobrowolny na Dar Narodowy, a składali ten podatek księża z największą gotowością,

począto ściągać od nich osobne datki także na akcyę ratunkową, a na zebraniach tygodniowych Koła zdawano sprawę, ile wpłynęło na cele narodowe, ile dla naszych ubogich. Radzono na tych zebraniach, jak urządzić akcyę ratunkową, w jaki sposób udzielać pomocy, jak wciągnąć w tę akcyę urzędy nasze parafialne, aby o nie przedewszystkiem akcya owa była oparta.

I rozpoczęły wpływać wkładki, ale oto nagle ostatniego sierpnia przeraziły nas straszne wiadomości, a 2-go września opuściły nasze miasto wojska monarchii, następnego zaś dnia weszły wojska rosyjskie.

Na te wypadki nie było miasto przygotowane, nie byliśmy przygotowani i my. Wiadomo, że mnóstwo mieszkańców Lwowa powyjeżdżało, że ci, co pozostali, nie wiedzieli, jak tu się urządzić, zwłaszcza, że zakazano wszelkich zebrań, że przestała wychodzić nasza „Gazeta Kość.", że ustała komunikacya pocztowa, że utrudniono ogromnie porozumiewanie się wzajemne. Nadto zmniejszyła się bardzo liczba księży we Lwowie, ci zaś, którzy pozostali, znaleźli się sami w trudnem położeniu, gdyż byli pozbawieni poborów służbowych. Z drugiej strony część ludności uboższej zaopatrzyła się w żywność w magazynach wojskowych, część inna otrzymała zasiłki wojenne, jakie pozostały przy ewakuacyi Lwowa. W każdym razie było rzeczą jasną, że mogą nadejść później czasy jeszcze gorsze, należało więc wstrzymać się na razie z rozdawaniem tej skromnej kwoty, jaką się w ciągu pierwszych 2-ch tygodni zebrało.

W takich warunkach musiała nastąpić przerwa w obradach Koła księży, nie zbierano się, nie znoszono nowych datków do komitetu akcyi. Jedynie kościoły parafialne urządzały w dalszym ciągu składki i co miesiąca przesyłały skromne kwoty na ten cel komitetowi. Z drugiej zaś strony rozpoczęło na wielką skalę akcyę ratunkową miasto, otwierając coraz nowe kuchnie ludowe i tanie, a równocześnie rząd rosyjski rozpoczął rozdawnictwo wiktuałów, które odbywało się aż do kwietnia. Miała więc ludność uboższa pomoc wydatną, a zamierzona akcya ratunkowa duchowieństwa na szczęście nie była nawet wskutek tego konieczną. Księża odwiedzali rannych po szpitalach, pracowali w komisyach ubogich miejskich, współdziałali w rozdawnictwie wiktuałów z funduszów publicznych, byli czynni w Towarzystwie św. Wincentego a Paulo.

W ten sposób można było przechować skromne zapasy krup i ziemniaków, zakupionych w jesieni jeszcze z zebranych funduszów, aż do chwili, gdy zabrakło wiktuałów rozdawanych przez Rosyan i gdy poczęto zmniejszać liczbę kuchni miejskich.

Obecnie w zmienionych warunkach komitet nie widzi już potrzeby organizowania dalszej akcyi ratunkowej, zwłaszcza, że zarządzone są składki na rozmaite inne cele dobroczynne. Uważa jednak za swój obowiązek zdać sprawę z rozpoczętej akcyi, a przedewszystkiem zdać sprawę z użycia funduszów zebranych i dlatego przedkłada tu szczegółowy wykaz składek i wydatków.

A godzi się tu przypomnieć jeszcze ze czcią imię ś. p. infułata Lubomęskiego, który jako dziekan miejski gorąco popierał akcyę ratunkową i skrupulatnie datki od kościołów przesyłał komitetowi co miesiąca. Był to naprawdę kapłan, odznaczający się nadzwyczajną szlachetnością i sumiennością.

Wykaz składek.

S. p. X. Inf. Lubomęski 30 kor., Siostry Miłos. (dom św. Maryi Magd.) 20 kor., X. Głąb 10 kor., SS. Boromeuszki 15 kor., SS. Miłosierdzia (Zakł. Bilińskich) 30 kor., XX. Misyonarze (dom św. Kazimierza) 100 kor., JE. X. Arc. Bilczewski 150 kor., XX. Słupina od N. N. 80 kor., Szydelski 40 kor., Okulicki 100 kor., kan. Bilski 20 kor., Dr. Łyszczarczyk 10 kor., Dr. Lisowski 20 kor., Dziurzyński 10 kor., Pechnik 40 kor., Dr. Gerstmann 10 kor., składka z katedry 35·71 kor., z kościoła św. Elżbiety 40 kor., z kość. św. Antoniego 10 kor., Dr. Szmyd 10 kor., kan. Piotrowicz 10 kor., klasztor PP. Benedyktynek łać. 510 kor., konwent OO. Bernardynów 50 kor., SS. Franciszkanki 20 kor., SS. Felicyanki 20 kor., X. Biskup Bandurski 20 kor., OO. Reformaci 10 kor., SS. Miłosierdzia (św. Kazimierza) 5 kor., OO. Dominikanie 10 kor., SS. Karmelitanki 10 kor., z kościoła OO. Dominikanów 41 kor., z kość. św. Maryi Magdal. 16 kor., z kość. N. P. Maryi Śnieżnej 5 kor., kan. Ollender 14 kor., XX. Misyonarze (Małe Seminaryum) 50 kor., Weredyński 20 kor., Kosztyła 20 kor., Librewski 50 kor., Tomaszewski 2 kor., Mindowicz 14 kor., z kość. św. Mikołaja 14 kor., z kość. OO. Bernardynów 80·09 kor., XX. Konieczny 10 kor., Dr. Warszylewicz 20 kor., z kościoła św. Elżbiety 13 kor. i 1·20 rb., św. Antoniego 10 kor., N. P. Maryi Śnieżnej 5 kor., Maryi Magdal. 15 kor., OO. Dominikanów 20 kor., św. Mikołaja 10 kor., OO. Bernardynów 40·30 kor. i 4·44 rb., z katedry 31·44 kor. i 3 rb., SS. Miłosierdzia (Kulparków) 60 kor., z kość. św. Antoniego 10 kor., św. Elżbiety 2 kor. i 6 rb., z katedry 9·18 kor. i 6·93 rb., OO. Dominikanów 14·81 kor. i 1·08 rb., św. Maryi Magdal. 16 kor., św. Mikołaja 10 kor., z kość. OO. Bernardynów 45·70 kor., OO. Dominikanów 14 kor., Dr. Demitrowski 5 rb., z kość. św. Maryi Magd. 16·17 kor. i 1·25 rb., św. Mikołaja 10 kor., św. Elżbiety 6 rb., św. Antoniego 7 kor., N. P. Maryi Śnieżnej 5 kor., św. Mikołaja 10 kor., św. Elżbiety 6 rb., św. Antoniego 6 kor., N. P. Maryi Śnieżnej 4 kor., OO. Dominikanów 20·44 kor. i 11 rb., św. Mikołaja 10 kor., św. Elżbiety 4·21 kor., św. Antoniego 6 kor., N. P. Maryi Śnieżnej 4 kor., OO. Dominikanów 9·70 kor. i 2·64 rb., św. Mikołaja 10 kor., św. Elżbiety 6 rb., św. Antoniego 5 kor. i 1 rb., N. P. Maryi Śnieżnej 5 kor., OO. Dominikanów 25·70 kor. i 16·13 rb., św. Antoniego 5 kor. i 0·50 rb., OO. Dominikanów 15·70 kor. i 5·40 rb., św. Mikołaja 10 kor., św. Elżbiety 10 rb., N. P. Maryi Śnieżnej 4 kor., św. Antoniego 26 kor. i 7 rb., św. Mikołaja 20 kor., św. Elżbiety 10 rb., N. P. Maryi Śnieżnej 4 kor. D. 6. września r. b. złożyły na ręce X. dziekana Chęcińskiego kościoły lwowskie łącznie 119·44 kor. i 13·34 rb., w październiku 1915 złożyły kościoły: OO. Dominikanów 10 kor., św. Elżbiety 70 kor. i 0·15 rb., N. P. Maryi Śnieżnej 8 kor. Razem więc złożyły kościoły, klasztory i duchowieństwo świeckie 2564 kor. 78 hal. i 134 rb. 97 kop.

Tyle wpłynęło po dzień 1 listopada 1915.

Otrzymano nadto z aprowizacyi miejskiej we wrześniu 10 worków mąki pszennej po 50 klg., w październiku zaś lub w pierwszych dniach listopada 5 worków mąki po 100 klg. — razem 10 cetnarów metr. mąki.

Wydatki:

Z sumy, jaka się zebrała w gotówce, udzielono męsk. Towarzystwu św. Wincentego a Paulo kwotę 500 kor., cały mianowicie datek od PP. Benedyktynek łać., zgodnie z ich intencyą; z pozostałej sumy zakupiono 14 cetnarów krup za łączną kwotę 540 kor. i 67·50 rubli; 220 korcy ziemniaków za 963 kor., 48 kóp kapusty i innej jarzyny za 251·88 kor. Wydano nadto na przewózkę krup 2 kor., na bułki dla dzieci, które uczęszczały na katechizacyę do Domu św. Wincentego a Paulo 7·20 kor. i 22·35 rb. Razem tedy wydano 2644 kor. 8 hal. i 89 rubli 85 kopiejek.

Zakupionych wiktuałów użyto w ten sposób:

Mąkę, darowaną przez miasto we wrześniu, rozdano rodzinom ubogim, pozostającym na opiece Towarzystwa św. Winc. a Paulo za pośrednictwem Sióstr Miłosierdzia w październiku 1914; kapustę i jarzynę zużyto w zimie 1914 w kuchni ludowej, prowadzonej przez SS. Miłosierdzia przy ul. Tealyńskiej. Ziemniaki roz-

dano ubogim rodzinom w drugiej połowie kwietnia i w maju 1915, obdzielono też częściowo niektóre żeńskie Zgromadzenia zakonne i jedną borsę rzemieślniczą. Dwanaście cetnarów krup i mąki rozdało rodzinom ubogim męskie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo w lipcu i sierpniu 1915, resztę zaś krup i mąki (około 7 cetnarów) rozdały Siostry Miłosierdzia swoim rodzinom ubogim.

Z gotówki, jaka pozostała w koronach, przeznaczono zgodnie z uchwałą Koła księży lwowskich z września 1915 sto koron na sekcyę pracy przy Towarzystwie Pań Miłosierdzia, 100 kor. na Bursę św. Stanisława Kostki, resztę zaś około 100 kor. dla męsk. Towarzystwa św. Winc. à Paulo.

Reszta w rublach (45·12) pozostaje w komitecie do dalszej dyspozycyi.

We Lwowie, 13. listopada 1915.

X. Dr. Gaworzewski. *X. Dr. Szydelski.*

Z prawa kościelnego.

O stypendyach mszalnych (C. d.).

Co do czasu, w którym Msze św. manualne odprawić należy, trzeba odróżnić, czy kapłan umówił się z ofiarodawcami co do terminu odprawienia tych Mszy św., czy też nie. W pierwszym wypadku każda Msza św. powinna być odprawiona według umowy. W drugim wypadku wszystkie Msze św. pojedyncze, od różnych osób otrzymane, według § II. dekretu „Ut debita“ z 11. maja 1904, mają być odprawione w ciągu miesiąca. Ojciec św. Pius X. co do tych Mszy św. przypomniał tylko dawne prawo, które obowiązywało do odprawienia Mszy „infra modicum tempus“ (S. C. C. 23 Nov. 1697), a przez „modicum tempus“ według orzeczenia S. C. C. z 17. lipca 1755 rozumie się jeden miesiąc. Gdyby więc 25 osób przyniosło kapłanowi 25 stypendyów, wszystkie te Msze św. należy odprawić w ciągu miesiąca. Nowe rozporządzenie Piusa X. dotyczy kapłana, któremu jedna osoba daje więcej stypendyów mszalnych; w tym bowiem razie kapłan, jeśli otrzyma np. na 20 Mszy św., ma dwa miesiące czasu na ich odprawienie, na 40 Mszy trzy miesiące, na 60 Mszy cztery miesiące, na 80 Mszy pięć miesięcy, na sto Mszy pół roku i t. d. (S. C. C. 27. lutego 1905).

Czas ten liczy się od dnia przyjęcia stypendyum. W tym jednak wypadku, gdy kapłani otrzymują intencye mszalne nie od wiernych, lecz od swoich Ordynaryuszów, mogą liczyć czas od dnia otrzymania od Ordynaryusza, a nie od złożenia przez wiernych. (S. C. C. 27 lutego 1905. Acta Ord. Fr. Min. an. 1905, pag. 143, X. A. Ciepliński, l. c. str. 8).

Ponieważ lud nasz w pewnych okresach roku więcej ofiar na Msze św. przynosi, w innych znowu mniej, przeto J. E. nasz Arcypasterz, na mocy władzy, udzielonej Mu od św. Stolicy Apostolskiej d. 23. listopada 1908 r. na lat dziesięć, pozwolił kapłanom swej archidyecezyi tyle stypendyów przyjmować, ile mogą Mszy św. odprawić w przeciągu trzech miesięcy. Wyjątek stanowią Msze św. pilne (urgentes), np. za chorą osobę, pro felici partu, evadendo periculo mortis i te, które kapłan w oznaczonym terminie przyrzekł odprawić.

Msze fundowane należy odprawić w przeciągu roku, jeżeli akt fundacyjny nie zawiera innego postanowienia.

W końcu warto tu przytoczyć ostatni ustęp § IV. dekretu „Ut debita“, który tak opiewa: „Całkowite i doskonałe zachowanie przepisów w tym i poprzednich artykułach zawartych (a więc i co do czasu, w którym Msze św. mają być odprawione), kładzie się na sumienie tych wszystkich, których one dotyczą, pod grozą grzechu ciężkiego. A Lehmkuhl (Theol. Mor. ed. XI. tom II, n. 270) mówi: „Kapłan, który odwleka odprawienie Mszy św. cały miesiąc, po za okres ustawą wyznaczony, popełnia grzech śmiertelny“.

Stąd też wynika obowiązek dla kapłanów, by dokładnie zapisywali dzień przyjęcia stypendyum.

X. J. Łyszczarczyk.

Sekretaryat katolicki we Lwowie.

Po hojnym darze (300 kor.) członka Założyciela Związku Katolicko społecznego, X. Józefa Janiszewskiego, administratora w Hliboce (Bukowina), złożono drugą, jaką nam wolno podać do publicznej wiadomości, ofiarę na cele Sekretaryatu katolickiego. Nadesłał ją w tych dniach X. Wincenty Danek (Budapeszt, Kelemen-utca 32). Polecając modłom swoje własne sprawy (budowę domu Bożego dla Polaków w Budapeszcie), na przekazie dodaje: „Na Wasze cele. Niech „Gazeta Kościelna“ podaje Wasz adres“.

W podobny mniej więcej sposób z wielu innych stron wyrażono pragnienie informacyi o losach Sekretaryatu katolickiego w czasie wojny.

Dzięki poparciu J. E. Najprzew. X. Arcybiskupa Dra Józefa Bilczewskiego, Najprzew. Kapituły X. Kanonika Dra Eustachego Jełowickiego, Prezydenta Dra Rutowskiego i w. i. Sekretaryat w czasie okupacyi Lwowa czynnościom swoim. Stosownie do potrzeb chwili mógł nadać charakter humanitarny. Już w czasie, zanim zorganizowano dobroczynność miejską, krzątano się około wspierania jednostek i rodzin ze sfer inteligentnych, pozbawionych wskutek ewakuacyi urzędów publicznych najniezbędniejszych środków do życia. Na ten cel zastępca Sekretarza generalnego Z. K. S. otrzymywał od osób duchownych i świeckich dary w gotówce i w naturze. Dotychczas z różnych względów nic o tem nie podawano do wiadomości publicznej. W ostatnich zwłaszcza czasach akcya Sekretaryatu cieszy się coraz szerszem poparciem. Świadczą o tem p. i. urządzenie przez X. Prałata Dra Józefa Zajchowskiego składnicy towarów K. B. K. w lokalu oddziału handlowego Sekr. Kat. (ul. Gródecka 2 B). i dary w gotówce. Wspomniane w dziale anonsów zaopatrywanie kościołów w wino mszalne a zwłaszcza w świece stało się możliwem dzięki otrzymanej za staraniem J. E. X. Arcybiskupa pożyczki w kwocie 12 tysięcy koron.

Bibliografia.

Szlakiem Legionów. (Juliusz Kaden-Bandrowski: Piłsudczycy. Oświęcim 1915. Nakładem N. K. N. Str. 123. C 2·50 K. Szlakiem bojowym Legionów. Krótki zarys organizacyi i dziejów 2 Brygady Legionów polskich w Karpatach, Galicyi i na Bukowinie, opraco-

wali Henryk Lewartowski, Bol. Pochmarski i J. A. Teslar, oficerowie Legionów polskich. Lwów 1915 Nakładem funduszu wdów i sierót po legionistach. Str. 272. Cena 4 K. Legiony w Karpatach 1914, napisał Dr. Bertold Merwin, oficer Legionów polskich. Wiedeń 1915. Nakładem N. K. N. Str. 133.

Legiony polskie, 16. sierpnia 1914—16. sierpnia 1915 (Dokumenty). W Piotrkowie w sierpniu 1916. Nakładem Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego. Str. 120).

Na Legiony różnie można się zapatrywać, ale nikt im nie odmówi gloryi bohaterstwa, nikt w nich nie może nie widzieć rycerskiego piękna. Legioniści, to młódź dzielna i o gorących sercach.

W Legiony poszła przeważnie inteligencya, dużo w nich literatów, uczonych i dziennikarzy, nic więc dziwnego, że sypią się różne publikacye jak z rogu obfitości. Żaden nasz bój tylu historyków i pamiętnikarzy nie miał, ilu ten mieć będzie. Rzecz jasna, że historyę Legionów wszechstronną, krytyczną dopiero przyszłość opracować może, obecne publikacye, to jeno bardzo cenny materyał.

Komu Legiony nie wydają się poematem cudnym, niech książkę Kadena przeczyta, niech się jej treścią upoi. Być może, że zamykając jej karty, brew zmarszczysz, łza ci w oku zaśni, ale tych „zwaryowanych strzelców“ ukochasz.

Streścić jej niepodobna, bo zbyt po nowoczesnemu pisana — nie o historyę tam chodzi, lecz o nastrój. Spróbujmy jednak zdać z niej sprawę.

Najpierw Brygadyer przed nami staje: Piłsudzki. Autor przepysznie go maluje, ale może za mało odsłania jego duszę. Widzę Piłsudzkiego — mowcę, Piłsudzkiego — żołnierza, nawet Piłsudzkiego wodza, ale mimo wszystko nie znam go, ideje jego są mi obce, nie widzę w nim nim nic takiego, coby rwać mogło za sobą. Z obrazku autora Piłsudzki w oczach moich na olbrzyma jeszcze nie urósł.

A Piłsudczycy? Względem nich ma się mniejsze wymagania, ale trzeba przyznać, że i Sosnkowski i Berbecki i Rylski i Smigły i Belina odmalowani znakomicie. Pyszne są te „kwiaty żelazne“: Sławek, kap. Sniadowski, kap. Brzoza. Doskonałym jest Sieroszewski, co zamiast pióra Manlicherem wywija i dr. Kukiel i ci wszyscy „panowie oficerowie, obywatele kompanijni i obywatele plutonowi“, co to dawniej byli profesorami, literatami, doktorami.

W książce są rozdziały nie tylko jednostkom, ale i masom poświęcone, a więc przed oczyma naszemi „idzie cała kolumna, nie myśląc, czy w czarną śmierć, czy w zwycięstwo, z tą jedną myślą — aby się mężnie bić“. Jadą też konno i zbrojno „ułani polscy, honor, splendor, zaszczyt i cała radość, jaką ten termin w sobie mieści“.

Życie I. Brygady wszechstronnie podchwycone: w obozie i w bitwie, na kwaterze i w lazarecie, a wszystko pisane z taką jakąś serdecznością, z takiem znawstwem duszy ludzkiej, że nawet uprzedzonego czytelnika podbije.

Najrzewniejsza z pewnością to „Lista strat“. „Tyle śmierci na małym, błahym świstku, tyle bólu, ran, krwi... Chciałoby się dotknąć ręką tych mchów, w które wsiąkła. Obejść wszystkie miejsca, wstąpić do wszystkich rowów i wiedzieć, jak to było do tej chwili ostatniej, wiedzieć wszystko... Idą do was te nazwiska z rowów, z lasów, ze śniegów i z pól uciążliwych. Na białej kartce pisze się długi, bezwzględny list, który wam śle Sprawa Ojczyzny“.

Nie mogę się oprzeć chętce cytowania, — oto parę urywków:

„Wieczór wigilijny zastał nas w boju na posterunkach. Jakoś między jednym meldunkiem a drugim, skorzystał z chwili porucznik Orlicz (było to na kwaterze podpułkownika Sosnkowskiego), oznajmiając, że ma ze sobą opłatek.

Oficerowie zmieszali się, podporucznik Dzieduszycki piszący rozkaz pochylił się nagle nad stołem, drgający uśmiech owinął usta wszystkich. Mimo ryku ustawicznych salw, łamanie opłatka słychać było tak cicho i wyraźnie, jakby słyszeć można było samo szczęście, gdyby widomem i namacalnem dzielić się mogli ludzie między sobą z ręki do ręki“.

Ustęp o odmiennym nastroju:

„...Oto wyszedł na niebo polip straszliwy — przeraźliwa sinoniebieska ośmiornica...

... Re — fle — ktor...

Szuka płaskiem, wyprężonem ramieniem światła, szuka, a czego się tknie — to bieleje... Szarością trupią okrywa się krzak, wężowiska srebrne zagrały w kałużach... Zsiniała nagle chata...

Szuka tu, szuka tam źrenicą oślepiającą, że zda się przebieg wiatru widać w tem świetle, a stare zeszłoroczne liście, jak czarne strzępy na drzewach dygocą... Niesłyszalnie łazi ten polip po niebie, jakby chciał wroga złapać w uścisk nieludzki aż tam — na czarnych wysokościach nocy...

I oto jeszcze urywek z ustępu p. t. „Słoma“:

„Och, słomo...

Gdy żołnierze czekają na cię, śpiąc nad stołem, drzemiąc nad łyżką... Gdy siedzą zmartwieni, że cię niema, gorący od trudów walki, a tak senni...

Już szumisz... Szumisz, jak złote blaszki wachlarza wschodniego obrządku. Otwarły się drzwi, szal mgły i mrozu wzdął się na progu izby. Noc się w drzwiach ukazała, od śniegów biała na ziemi, czarna na niebie, uroczystością gwiazd nizana... Z tej nocy niosą cię na ramionach i przybywasz, słońce lata, w łomkich promieniach przechowane w stodole — krótki, wonny warkoczu...

Słomo, którą się rzuca na klepisko, iż spływasz z powrósła,— jak z przechylonej konwi wino w Kanie galilejskiej, snopem złocistym, strugą szemrzącą“...

Można tu zaprawdę rozkoszować się pięknem polskiego słowa i podziwiać hart polskiej duszy.

Przyznam się, że autor mię oczarował; nie wiem, za co mam mu być bardziej wdzięczny, czy za to, że mi sine szeregi strzeleckie tęczowemi barwy oblał, czy że mię muzyką słowa swego upoił, czy że mi wiele ukazał klejnotów duszy polskiej?

Za jedno tylko jako kapłan, do autora żal czuję. Odmalował bowiem życie i duszę legionisty, o religijnej jednak stronie tego życia i tej duszy ni wzmianki nawet nie uczynił. Daremnie oczekiwałem z niecierpliwością opisu Mszy polowej, spowiedzi przed bitwą, czy na pobojowisku. Czyżby uczuć religijnych polscy żołnierze nie mieli i nie dbali o ich zaspokojenie?

Wszelkie kategorye wojskowych autor wspomina i sylwetki ich kreśli: ordynansa, lekarza, intendanta, kwatermistrza; o kapelanie zapomniał, co on tam robi, nie wiemy. Prawda, jest jedna wzmianka, ale zbyt groteskowa:

„Gdzieś w kącie huczy głośno nieporównany porucznik Dzieduszycki, ciągnąc za sznur księdza kapucyna Kosmę, zaś porucznik Litwinowicz dogaduje“.

Ale mimo tego braku zachęcam do przeczytania tej książki, bo jest jedną z najpiękniejszych, jakie pojawiły się w tym roku.

(Dok. nast.) *X. B.*

Wiadomości dyecezyalne

Arch. lwowska ob. łac.

Egzamin konkursowy złożyli XX.: Karol Machecki, administrator w [illegible]; Stanisław Mik[illegible] administrator w [illegible]; Ludwik Staufer, administrator w Zabłotowie; Jan Steciak, administrator in spirit. w Obroszynie; Antoni Szwarc, ekspozyt w Machnówku; Ludwik Żytkiewicz, katecheta szkoły ludowej w Dolinie.

Dyecezya krakowska.

Dyakon Franciszek Gancarczyk otrzymał *święcenia kapłańskie*. — X. Józef Rączka, prob. w Hałcnowie, otrzymał *prezentę* na prob. w Bestwinie. — X. Stanisław Kobyłecki, wik. w Jeleśni, otrzymał *prezentę* na prob. w Zembrzycach. — X. Dr. Maryan Morawski złożył *egzamin* katechetyczny do szkół średnich. — XX. Teodor Czapula, Jan Karcz, Józef Mazurek, Andrzej Mytkowicz i Andrzej Paryś złożyli *egzamin konkursowy* w terminie jesiennym.

Zamianowany poddziekanim strzyżowskim X. Franciszek Prusak, proboszcz we Frysztaku.

Instytuowany na prob. w Baligrodzie X. Antoni Idzik, dotychcz. prob. w Kalinowie.

Kuratem polowym zamianowany i powołany do wojennej służby duszpasterskiej X. Józef Pączka, wik. w Rychlicach.

Dyecezya przemyska.

Zmarł X Jakób Feliks, wik. w Szymbarku, w 28 r. życia, a 4 r. kapłaństwa. *R. i. p*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 1-go grudnia odczyt X. Dra **Grabowskiego** na temat: „Kościół a wojna i pokój“ (pocz. o godz. 4-ej).

Na fundusz prasowy złożył X. Ignacy Żyła z Kleczy górnej 5 kor.

Sekretaryat Katolicki we Lwowie (Grodecka 2b)
sprowadził wyborne

WINA MSZALNE
w trzech gatunkach
i świece woskowe liturgiczne
które kosztują w Sekretaryacie o 20% taniej niż gdzieindziej.

PATRYOTYCZNE JASEŁKA POLSKIE

Nadchodzi Boże Narodzenie, czas wyboru Jasełek. Betleem Polskie Rydla jest za trudne dla dziatwy szkolnej. Lud zaś przepada za kolendami i za Szopką, jak nam ją przedstawiają kantyczki. W Jasełkach polskich mamy kolendy, polskich królów i górali, którzy orła białego z Tatr niosą Jezusowi, aby go pobłogosławił jako herb Polski. Grać je można w małych salach. **Cena 30 gr.** we Lwowie, **Zienkowicz & Chęciński** — w Krakowie, **Krzyżanowski** — w Cieszynie, **P. Mitręga.**

Rady po spowiedzi stroniczek 4, sprzedają się 100 za jedną koronę u autora ks. Siemieńskiego, Kraków, 13 Pędzichów.

Urząd parafialny w Trzcianie ad Rzeszów poszukuje zdolnego **organisty.** Posada do objęcia zaraz.

Patryotyczne modlitewniki

Księgi wychodźctwa polskiego napisał X. J. Łukaszkiewicz
Wyszło już 3 tomiki z Aprobatą biskupią.

1. **Ołtarzyk polski.** 2. **Cześć Maryi Królowej Polski.** 3. **Posłannictwo Polski.** Cena każdego tomu mającego 64 stron druku 20 groszy. Sprowadzający 50 egz. z każdego tomu płaci 12 gr., t. j. 40% rabatu.

Adres: Drukarnia J. Steinbrener, Vimperk, Czechy.

T. CIEŚLIŃSKI
Przemyśl,
zaprzysiężony dostawca win mszalnych.

Wobec tego, że wina lekkie stołowe doszły do niebywale wysokiej ceny, zakupiłem w górach tokajsko-hegelańskich magnackie starsze roczniki i oferuję:

Samorodner mszalny aromatyczny pełny posilający od 2·10 — 2·55 K.
Tokaj 2 putowy 5·70 K.
„ 3 „ 7·00 K.
za 100 litr. w beczkach od 56—135 litr.
Koniak medycyalny „Contro“ 6·50 K.

WINA MSZALNE

Tokaj-Hegyalajskie, oraz najznakomitsze gatunki win starych samorodnych wytrawnych, oraz słodkie pełne Tokajskie Maślacze poleca po cenach jaknajprzystępniejszych

Towarz. Produkcyi i Eksport win tokajskich

w Abaujszanto (Tokaj-Hegyalja) Węgry.
Próby bezpłatnie i franko.

SZTUKA KOŚCIELNA
Lwów, plac Halicki l. 7.
poleca w wielkim wyborze:

Kapy i ornaty, stuły i sukienki haftowane, Krzyże, puszki, kielichy i monstrancye. Figury z drzewa i masy, chorągwie i baldachimy. Świece sztuczne, woskowe, stearynowe i kwiaty. Dewocyonalia w wielkim wyborze. Naprawy szat liturgicznych, złocenie kielichów, uskutecznia się jaknajstaranniej i w jak najkrótszym czasie.

Kompletne urządzenia kaplic i kościołów.

Oferty na żądanie. **Cenniki odwrotnie.**

ISTNIEJĄCE OD R. 1891

TOWARZYSTWO WYROBU i SPRZEDAŻY
SZAT LITURGICZNYCH
W KROŚNIE

odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu:
wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materyału i naprawę szat liturgicznych po cenach umiarkowanych

Na żądanie wysyłamy opłatnie cenniki

Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Koleński*
dziekan i proboszcz w Krośnie.

Staraniem Lwowskiego Koła Katechetów
wyszła książeczka p. n.

„ŚPIEWAJCIE PANU“

Cena egz. w opr. skromnej 24 hal.
w oprawie ozdobniejszej 30 hal.

Zamawiać można w sklepie **„SZTUKI KOŚCIELNEJ“, Lwów, plac Halicki l. 7.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77